



SZYMON SREBRNIK

II.

15-letni chłopiec Srebrnik (Szymon), zamieszkały w Łodzi, skąd przywieziony był na miejsce stracenia, zeznał:

Przez cały czas pobytu w „fabryce śmierci” pracowałem przy wyrębie drzewa, mając na nogach kajdanki, łańcuchami przywiązane do pasa, abym nie mógł zbiec. Obcęgami musiałem wyjmować ze szczęk pomordowanych złote zęby lub korony, z rąk pomordowanych musiałem zdejmować pierścionki i obrączki. Układałem stosy z kłoców drzew i trupów, byłem obecny przy spalaniu ciał i rozbijałem siekierą kości ludzkie.

W ostatnich dniach byłem skazany na śmierć w pierwszej piątce pozostałej osiemnastki. Twarzą w dół leżałem na ziemi, oczekując swojej kolejki. Wystraszony strzałami drżałem na całym ciele, co sprawiło, że kula zamiast w czaszkę przeszła tuż przy kręgach przez górne podniebienie i wyszła w okolicy nosa. Widoczne są jeszcze ślady blizn. I – gdy oczekujące śmierci ofiary, nie mając innego wyjścia, rzuciły się na swoich katów – skorzystałem z ogólnego zamieszania i podrywając się ostatnim wysiłkiem z ziemi, zbiegłem w dolinę. Oprzytomniałem dopiero na podwórku Mischzaka, który się mną zaopiekował i przez opatrzenie ran środkami medycznymi uratował mnie od niechybnej śmierci.

Dcn.